

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



foto. B. Kucharek, W. Morek

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



numer 2 (182), Kraków, luty 2024

foto. B. Kucharek



Władysław Szyszko - „Papryczka”

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (136)

Sława



foto: B. Zimowski

Trzy tygodnie w Wietnamie. Od Hanoi przez Sajgon, Deltę Mekongu do wyspy Phu Quoc, gdzie zakończyłem azjatycką wyprawę grzejąc się w tropikalnym słońcu i pływając w Indyjskim Oceanie. Ostatni wieczór pobytu postanowiliśmy zwieńczyć z małżonką romantyczną kolacją nad morzem oglądając malowniczy zachód słońca. Utonęło w końcu w falach na horyzoncie, a my przy butelce wina wymienialiśmy spostrzeżenia jakich zebrało się mnóstwo. I nagle do naszego stolika zaczęła się zbliżać znajoma postać, której obecność tam, dziesięć tysięcy kilometrów od Krakowa była nie tylko nieoczekiwana ale wręcz abstrakcyjna. Po chwili ściskaliśmy się z Robertem Makłowiczem, a ten naszej dwójki także w żadnym wypadku się nie spodziewał. Powiedział do swojej kobiety „to chyba Malina siedzi z żoną” i postanowił to sprawdzić. Dołączyliśmy wkrótce do jego ekipy, która przybyła do Wietnamu kręcić kolejne odcinki kulinarnych wyczynów Roberta. Wymieniamy chaotyczne uwagi o kraju nam już trochę znanym dla nich jeszcze będącym zagadką. Na koniec robimy wspólną fotkę, by to niecodzienne spotkanie udokumentować. Na pytanie czy zdjęcie może trafić na jego Instagram odpowiadam twierdząco, nie będąc udziałowcem żadnego z internetowych wynalazków i ze zdumieniem dowiaduję się, że po dwudziestu minutach mamy kilka tysięcy lajków, czyli tak zwanych polubień. A o sile rażenia tego medium przekonuje mnie spotkana nazajutrz na lotnisku niewiasta. Pokazuje mi z triumfem w oczach telefon komórkowy, a na jego ekranie Makłowicza i Sikorowskiego objętych i uśmiechniętych od ucha do ucha. I pyta: „czy pan spotkał w Wietnamie Roberta Makłowicza?”. Potwierdzam, a wtedy młoda dama: „jest Pan sławny”. Uzyskany w ten sposób przepis na sławę polecam wszystkim. Lećcie na koniec świata i zróbcie tam sobie fotę z Makłowiczem, jeśli Was przygarbnie. Poczujecie smak popularności lepszy niż wszystkie potrawy świata.

Zaczął się nowy rok, który liczy 366 dni, bo jest przestępny i przez to według niektórych podstępny. Niektórzy zwłaszcza tacy, którzy śledzą wydarzenia sądowo-parlamentarne, mówią „przestępczy”. Zarazem, już za kilka dni, 10 lutego zaczyna się – według chińskiego kalendarza – następny rok, Rok Smoka, a smok, wg chińskiego horoskopu da w tym roku nadzieję sukcesów ludziom pewnym siebie, zdeterminowanym, kreatywnym i pomysłowym, jak pewien Nadred, w poprzednim wcieleniu skromny licealny nauczyciel. Luty to także miesiąc narodzin uroczej cukierenki Vis a Vis. Powstała 46 lat temu, a ja wówczas na jej otwarciu byłem, miód i wino (nie tylko) piłem. W tym wstępniaku, życzę Wszystkim Dobrego Przestępnego Roku. I - nie wiercie w przesady! Z. B.



foto: B. Zimowski

Piotr Bartula

Ryszard i Julia (autor TW „William”)

Znalazł w IPN: Piotr Bartula
 Inspiracja: B. Wildstein (laudator Człowieka Wolnego 2018 r.) przytoczył wypowiedź prof. Ryszarda Legutko o laureatce Julii Przyłębskiej: "dama o świetnym umyśle i

wielkiej wrażliwości, a jednocześnie bardzo samodzielna, idąca pod prąd".
 Ryszard: - Damo o świetnym umyśle, czy zechcesz przyjęc ode mnie tę oto platońską różę, na pamiątkę naszego spotkania na balu u Szatana z Brukseli? Zapewniam, że nie jest to róża wońtun, lecz pochodzi z mojej „prywatnej jaskini” krakowskiej. Uprawiam tam też bielun dziedzierzawy do destylacji cykuty.
 Julia: - Ten mały prezent bardzo mnie cieszy, wszak pochodzi od platonika, a nie jakiegoś nikczemnego uwodziciela, co hołduje tylko "tu i teraz". Co prawda platońska róża nie pachnie, ale budzi nadzieję, że znajomość nigdy się nie skończy.
 Ryszard: - Nie mam w zwyczaju pojawiać się i znikać. Całe swoje życie oddałem Temu co niezmiennie.
 Julia: - To od razu po Tobie widać. Nie wiem tylko, czy dorównam ci kroku, bo kobieta zmienną jest. Ale może w todze dam rady stać się niezmienna, bo niezłomną już jestem.
 Ryszard: - Tego też trudno nie zauważyć. Jesteś też bardzo samodzielna i wrażliwa.
 Julia: - Żegnaj Ryszardzie, do zobaczenia w Polsce, spotkajmy się przy rwącym zakopiańskim potoku Bystra (nomen omen moja imienniczka), bo ja lubię chodźć pod prąd. Jestem suwerenna, tak samo jak i mój suweren. I tak samo jak Ty.
 Ryszard: - Okay. Goodbye My Lady. Będę siedział na ławeczce, z Prawami Platona w rękę.
 Julia: - To się rozumie samo przez się, zaś z trójpodziału władz Monteskiusza zrobimy sobie łódeczki, do puszczania z prądem. Pa

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
 Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



Andrzej Dyga

materiały: Bogusław Kucharek,
 skład i współpraca: Bogdan Zimowski
 korekta: Andrzej Kowalski
 sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
 www.zvis.pl
 zwisrynek@gmail.com



visaviskrakow
 fot. J. M. Stokłosa



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

SPROSTOWANIE: Jedną z osób dzięki której istnieje nasza gazetka jest pan KAROL BRZOSKOWSKI z GDAŃSKA. Przepraszamy za błędne podanie nazwiska w numerze styczniowym.

W styczniu w „Zvisie”, odbył się wernisaż wystawy Tomasza Kaisera „Sztuczna inteligencja i my”. Dużym powodzeniem cieszyło się sushi, mniejszym krab.

Z Nadredaktorem nawiązał kontakt autor drukowanych w naszej gazetce tekstów Pan Stefan Szlachtycz. Nadredaktorowi jest miło podwójnie, bo łączy ich miłość do Klubu Sportowego „Cracovia” i ul. Skawińska Boczna.

Zniknęła część bywalców naszego bistro .Przyczyną jest pogoda, ceny , a może na okres zimy wylecieli do ciepłych krajów?

Do zdrowia powrócił Pan Zygmunt K., bywalec bistro i autor muzyki do hymnu naszej gazetki. Autorem tekstu jest zmarły w ubiegłym roku, znany poeta Adam Kawa.

W związku z dużym napływem turystów prosimy o rezerwację stolika redakcyjnego w godz. 12.00 – 15.00 . Zespół redakcyjny lubi siedzieć w kupie!.

Konkurs na wzór breloka od „złotego kluczyka” do WC, nadal trwa.

Z azjatyckich wojaży powrócił Andrzej S. ”Malina”.

W prywatnej galerii Bogdana Zimowskiego odbył się w styczniu wernisaż wystawy „GIGER fantasy” autorami grafik są Bogdan Zimowski i Sztuczna Inteligencja. Wystawa czynna do końca lutego

„Zaginął” Boguś T. stały bywalec wszystkich krakowskich wernisaży.

W „Piwnicy pod Baranami” są do nabycia ostatnie egzemplarze książki „Księgi nieczyste” autorstwa Jana Kantego Pawluśkiewicza i Zygmunta Koniecznego z ilustracjami Sebastiana L. Kudasa. Książka jest pełna anegdot, insynuacji i ironicznych komentarzy o historii „Piwnicy”.

Podziękowania za wsparcie gazetki dla:

Elżbiety S., Kierownictwa "VaV",Dariusza D., Karola B.,Romana K., pana F.

Jerzy Piątkowski



fort. archiwumi

CAŁĄ WŁADZĘ PRZESUŃMY ...

Całą władzę przesuńmy na życia margines;
jej umizgi, koterie i belwederskie odwiedziny.
Jeszcze Polska nie zginęła ... i nie zginie,
przyjdzie czas, że każde zło - osądzimy.
Gra pozorów, tych wybrańców, niech nikogo nie ludzi,
pustosłowie i cyniczna ich gra na zwłokę.
Niech się mędrak z mędrkiem nie trudzi,
mamy olej w głowie ... i inną epokę.
Entuzjaści - wszelkiej maści ... od siedmiu boleści,
palcie mosty i dla siebie bez przerwy kadzidla.
Może jeszcze więcej kłamstwa w was się zmieści,
tego szwarcu, mydła i powidła.
Z wami nowe partie pojawiają się jak jeździec znikąd,
aby wesprzeć siłę słusznej prawicy.
Zadziwicie z pewnością świat, nową taktyką,
tylko tyle możecie - nędznicy.

Noc, księżyc ...

Noc, księżyc bije się z myślami, czuję mokrą skroń
i gwiazdy jak za muzealnym szkłem - prywatne eksponaty bólu.
Na przekór nim instynkt podpowiada, nie ulegaj, broń się
i gdy przyjdzie sen w nim żal swój utul.
Partytura losu Śliczna, to pulsujący żywiołami ocean;
kraby, rozgwiasty, drewno wraku i trawiony solą list rozbitka
w butelce. Wiatr na pustej plaży o nadziei śpiewa
jak dziewczyny kochającej serce.
Nie wiem Śliczna, czy moje światło już gaśnie,
tam, gdzie dla innych rośnie horyzont ?
Wiem, o wszystkim Bóg decyduje właśnie,
a ja nie mam odwagi, by anioła spytać co z moją wizą.



fot. B. Zimowski

Ryszard Łukowski

Wiciu

Wybitny i Wspaniały aktor ze Starego Zespołu teatru

Miał wymowę
ze specyficznym i staroświeckim dźwięcznym "ł"

Wiciu po porannej próbie zdrzemnął się na swojej ulubionej sofie z ulubioną szklaneczką ginu z tonikiem.

Przebudził się, zegar wybił godzinę siódmą a szklaneczka była pusta. Rany Boskie spektakl !

Do teatru miał 15 minut drogi, biegiem 7.

Drzwi do teatru były zamknięte. Po paru cennych minutach zaspany portier wreszcie otworzył.

Odwołali ? - z rozpaczą wykrztusił Wiciu

Panie Wiktorze jest po 7 rano, a spektakl gramy o 19.15.



rys: A. Mleczko

Zygmunt Konieczny, Jan Kanty Pawluśkiewicz

„KSIĘGI NIECZYSTE” - fragment tekstu

ZK: Z Ewą Demarczyk byliśmy na festiwalach: i w Opolu i w Sopocie - To były Festiwale Piosenki, a nie piosenkarzy - Dzisiaj się z tego śmiejemy, ale poważnie: to autorzy zdobywali nagrody. Teoretycznie, tak? Okazało się jednak, że cały czas mówiono, że wykonawcy.

JKP: Taki los. Dzisiaj jest podobnie: słyszymy kto śpiewa, ale o autorach piosenek - niewiele.

ZK: W czasie I KFPP w Opolu Ewa Demarczyk otrzymała nagrody indywidualne za trzy moje kompozycje: Karuzela z madonnami, Pejzaż, oraz Czarne anioły. Słowa — kolejno: Miron Białoszewski, Andrzej Szmit, Wiesław Dymny.

JKP: A inni - Biedroneczki... I tym podobne.

ZK: Wiem, wiem. Tak było, tak było. W jury I KFPP zasiadali Stefan Kisielewski oraz Jerzy Waldorff. Główne figury. I wtenczas Mietek Świącicki z Piwnicy śpiewał przedwojenną piosenkę pod tytułem: Para gniadych. Przed występem Mietka, Skrzynecki złożył specjalną dedykację: „Dla naszych wspaniałych jurorów, dla pana Kisielewskiego oraz pana Waldorffa - Para gniadych!” i jeszcze: „Piosenka specjalnie napisana dla obydwóch panów.

JKP: To mógł być rarytas.

ZK: Kiedy w piosence padły słowa: Stare chabety i sił im już brak, Waldorff z Kisielewskim śmiali się tak, że o mało nie pospadali z krzesel. Oprócz Demarczyk, śpiewającej w amfiteatrze, występowała na festiwalu także Piwnica pod Baranami, bodajże w szkole muzycznej. Rodzaj kabaretu, choć oficjalnie to się wtedy tak nie nazywało. Piotr Skrzynecki w znakomitej formie - brylował.

Wygranie Opola to jednak było coś. W tamten czas nagroda coś znaczyła. Do tego dostałem jeszcze magnetofon szpulowy. To była cała nagroda, wtenczas - bardzo duża. Nie zapomnę, jak na końcu były ognie sztuczne w amfiteatrze. Ich resztki spadały koło nas. Normalnie bym uciekł, a tak nie bałem się. Świadomość nagrody - ośmieliła mnie.

JKP: Że jesteś ekstra gość. Po prostu.

ZK: Tak, tak! Że jak mam tę nagrodę, to nic mi się nie stanie! Konsekwencje Opola były znakomite. Sopot, potem paryska Olimpia. Niby bardziej Ewa skorzystała, ale przy okazji i ja.

JKP: Wszystko działo się błyskawicznie, w ciągu dwóch, trzech lat

ZK: W czerwcu 1963 roku Opole, a w tym samym roku sierpień - Sopot. Choć pamiętam, że organizatorzy nie mieli pewności czy nadajemy się z Ewą do Sopotu. Do tego stopnia, że zrobili nam w Warszawie - egzamin. To był gorący lipiec. Mieszkaliśmy w Domu Chłopa, zaś przesłuchanie odbyło się w Pagarcie. Komisja słuchała, Ewa śpiewała, a ja grałem (jak mogłem najlepiej). Po czym komisja obradowała, długo dyskutowali. W końcu powiedzieli: „Sopot nie dla Was”

Wróciliśmy do Domu Chłopa, a za jakiś czas - pukanie. Przyszedł pan Kłęków (szef organizacyjny festiwalu w Sopocie): „Komisja zweryfikowała pierwszy werdykt, i jednak jedziecie do Sopotu”. A wtedy festiwal sopocki był trampoliną dla kariery. Wygrana oznaczała znalezienie się w zupełnie innej rzeczywistości. To działo się stopniowo: najpierw festiwal studencki, opolski, sopocki, i w końcu: paryska Olimpia. A zarazem — w tempie ekspresowym, bo zaledwie w ciągu kilku miesięcy.

Bogusław Kucharek

Jaszczurowe wspominki

Z pewnością wszyscy pamiętają pierwszą w Krakowie grającą szafę w Jaszczurach. Otóż byłem świadkiem jej „załatwienia”. Fakt ten wiąże się z osobą niejakiego Tomusia – kierownika sali. Po juwenaliach i balu najmilszej studentki Krakowa pracownicy Klubu zasiedli nad ranem przy resztkach „uratowanego” piwa. Szeff zarządził by puścić muzykę z grającej szafy. W tym celu trzeba było podnieść przezroczystą obudowę szafy i ręcznie ją uruchomić. Do zadania wyznaczono mnie i Tomusia.

Uniosłem obudowę i pytam Tomusia: łapiesz obudowę? Tak! Puściłem ją i kątem oka widzę, że spokojnie stoi obok z rękami w kieszeniach. Było za późno! Plastikowa obudowa uderzyła w filar i cała popękała. Na nic się zdały próby zastąpienia spękanego, giętego plastyku paskami ze szkła. Było po szafie.

Tenże sam Tomuś mało nie spalił instalacji elektrycznej. Wpadł na pomysł by reflektory podwiesić do „góry nogami”. Ciepło z lamp podgrzało przewody, które zaczęły się smażyć. Smród palonej izolacji kabli rozszedł się po sali. Przyczyny szukano początkowo w tablicy rozdzielczej. Po godzinie poszukiwań ktoś zwrócił uwagę na źle zawieszane reflektory. Jaszczury uratowano przed spaleniem!

Pewien znany w Krakowie gość, bywalec Krzysztoforów i schodów przy Ratuszu, amator klejów usiłował dostać się do Klubu na wieczorek taneczny (wtedy do tańca przygrywały znane zespoły). Bramkarze na próżno usiłowali pozbyć się natręta. Jeden z nich przeszedł do czynów. Przywłókł z podwórka Teatru 38 okrągły pojemnik na śmieci i z pomocą drugiego bramkarza wsadzili namolnego gościa głową do pojemnika. Do dziś pamiętam długie majtające nogi wystające z kubła. Po chwili kubeł się przewrócił, a z niego wygramolił się jegomość ze skorupkami jaj na głowie. W podworcu Teatru 38 była cukiernia i do kubłów wyrzucano odpady. Zadziałało! Po tym zdarzeniu gościu długo unikał wejścia do Klubu.

Słynny był Rajd Jaszczurów na Turbacz. W rajdzie miała uczestniczyć grupa ludzi z zaprzyjaźnionego klubu z Gdańska. Zarezerwowałem schronisko na Turbaczu. U górala zamówiłem trzy przygotowane do pieczenia na rożnie jagnięta. Góral przewiózł mi je do schroniska. Kierownik przygotował ileś tam skrzynek piwa. Siedzę w schronisku i czekam na rajdowiczów. Robi się ciemno. Zrobiło mi się głupio. Już chciałem po cichu wiać do Krakowa gdy nagle z hukiem otworzyły się drzwi i na czele niewielkiej grupki wparował Wiesiu Pasierbek z rożnem do pieczenia nad ogniskiem na ramieniu. Pytam gdzie reszta rajdowiczów? Zawrócili do Krakowa bo myśleli, że Turbacz to schronisko w Nowym Targu. Nie mieli sił leżeć na górę w półbutach i wyjściowych garniturach. Na dodatek zaczęło lać. Sytuację uratował kierownik schroniska, który upiekł nam jagnięta na elektrycznych patelniach. Wraz z obsługą schroniska balowaliśmy trzy dni - do ostatniego kawałka jagnięciny i ostatniego piwa.



fot: B. Zimowski

Stefan Szlachtycz

Pan Kałuża

Jego trud pedagoga nie zostawił w nich żadnego śladu. Poczułem się trochę, jakby... wzbogacony cudzą własnością.

A jak się to zaczęło? *Roku pamiętnego, gdy wróg napadł na Polskę z kraju sąsiedniego.* Nauka w szkołach powszechnych (taką nazwę nosiły dzisiejsze podstawówki), zaczęła się z miesięcznym opóźnieniem i tylko w nich, bo wszystkie inne placówki nauczania Niemcy zlikwidowali a lepsze ich budynki zajęli na koszary. Nasza „buda” była piętrowym budyneczkiem z poczerńiałej cegły przy błotnistej uliczce, z rynsztokiem po drugiej, nieskanalizowanej stronie. Stały przy niej chałupy a jezdnią przechadzały się kury i stadka gęsi. Wprawdzie patronował jej Stanisław Żółkiewski - Hetman Wielki, ale to było wszystko „wielkie” w tym przedmiejskim zakątku Krakowa. Wszystko spowijała dominująca woń, kojarząca się z... czystością i schludnością.. To „pachniał” sąsiadujący ze szkołą „Erdal”, fabryka past do podłóg i obuwia. - *Znosz paste Erdol? To się od...!* Taki był sztandarowy żart lokalnych agarów, jak nazywano młodzież gorszego sortu społecznego.

Szkoła, pamiętająca CK czasy nosiła numer 36, oraz imię Kornela Ujejskiego. Kierował nią Pan Dyrektor Adam Miętka, niewielki wzrostem, ozdobiony wąsikiem Pedagog Wielkiego Serca. Wraz z żoną, Panią Marią, żyli tylko szkołą, a nawet w niej mieszkali. Potomstwa nie mieli, to my - uczniowie byliśmy ich zbiorowym dzieckiem płci męskiej, koedukacja w Krakowie jeszcze nie zaistniała.

Tego październikowego dnia, roku 1939, uroczystego rozpoczęcia nauki nie było. W naszej, biało-czarnej klasie - pomalowane wapnem ściany, podłogą zaciągnięta smolistym, cuchnącym terem - wraz z rodzicami czekaliśmy na bieg wydarzeń. Pani Maria, nasza dotychczasowa wychowawczyni weszła w towarzystwie obcego pana. Obcego? Widzieliśmy go istotnie po raz pierwszy, ale wszyscy już wiedzieli kto to jest. W peryferyjnym zakątku, gdzie wszystko było niewielkie i pospolite, pojawił się Ktoś z prawdziwego Wielkiego Świata. Pani Maria wygłosiła słowo wstępne: - Od tego roku szkolnego wychowawcą waszej klasy - klasy trzeciej, będzie nasz nowy nauczyciel, niektórzy mogli już o nim słyszeć z innego powodu, nazywa się Pan Kałuża.

I tak się stało, był naszym nauczycielem - wychowawcą do roku 1943, kiedy odebraliśmy świadectwa kończące dopuszczalne wykształcenie poddanych Generalnego Gubernatora. Ale zanim, Pan Kałuża powstrzymał oklaski rodziców, wygłosił krótkie przemówienie. Zabronił w nim tytułować siebie profesorem. - Jestem takim samym nauczycielem, jak inni - zakończył. I rzeczywiście był zwykłym nauczycielem, nawet niezwykle zwykłym.

Od pierwszej lekcji wprowadził inny, niż za Pani Marii reżim. Trochę militarny, wszak jego ostatnie zajęcia: trener-selekcjoner reprezentacji Polski nosiło nazwę: Kapitan Związkowy PZPN; w czasie 1. Wojny był oficerem armii austriackiej. W klasie musiała panować czystość, porządek i cisza. Wykroczenia były karane... tak, chłostą. Obwiniony wyciągał dłoń, wewnętrzną stroną w górę, a egzekutor odliczał zapowiedzianą ilość uderzeń linijką lub smyczką. Symboliczne i... skuteczne.

c. d. n.



fot. archiwum

Andrzej Pacuła

Ballada o starszym bracie (fragment)



fot. B. Kucharek

*W ostatniej zimie wojny odważna kobieta
rodzi mizernego wcześniaka* i lekarz
(współczujący wyraz twarzy) pozwala położnej
zapalić gromnicę a dzieciak w beciku
śni już przyszłe życie (Godzina myśli - J. Słowacki)*

Długo był niemową, czytał z ruchu warg
myśli i milczenia ironicznych starców,
piękną nudę życia i sztukę mimikry,
uśmiechy kelnerek - *Der weibliche Geist*;
Błysk wieczności w oku, zbudzony przez zachwyt,
gdy *Czarne Anioły...* śpiewała Demarczyk.

Mówił gorzkie prawdy, kwitowane śmiechem,
pobierał w nagrodę milczenie... wraz z echem;
Studiował emballage, komedie wydarzeń
i wróżył z okłasków: komu w nich do twarzy?

*Poeta chudziutki - biografia puszysta,
rymopis posłuszny - rewolucjonista;
Kłapa na premierze - bankiet z huczną klaką,
crescendo cieniutki - entuzjazm da capo!
Performance, werniksz - majonez na brodzie,
recenzent mizogin - aktorka na lodzie;
Anarchia i hors d'oeuvre - order i podwiązka...
Patykiem na wodzie napisana książka...*

Nijaki październik na krakowskim rynku,
świat nie – przedstawiony pisze głos epoki;
zza wieży ratusza wychyla się księżyc
w słonce kapelusza, w obwarzanku brody...

Marek Pacuła - satyryk, scenarzysta, dziennikarz radiowy, konferansjer
reżyser, etc. etc. Wspomnienie w 79 - rocznicę urodzin (16. II. 1945)

„Viva!” Wydanie specjalne. Parada mód, zrobiona rzetelnie, czyli „po bożemu”. Podział na trendy, fasony, kolory, kulisy itp. Młodzi redaktorzy modowego wydania cieszą się, że mają stałych czytelników i witają nowych.

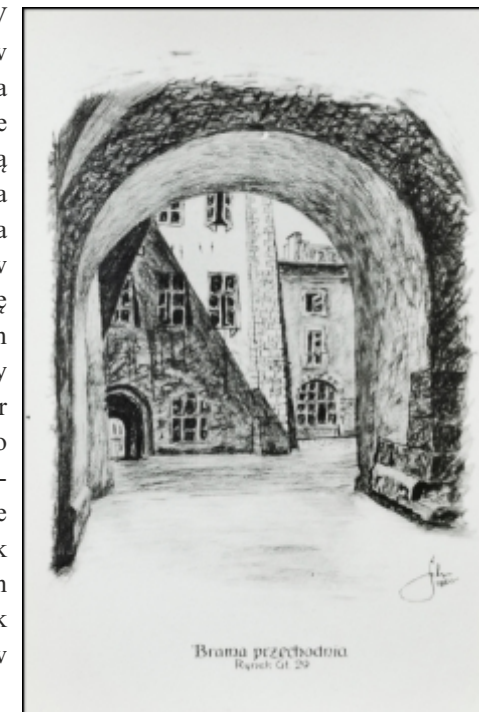
Jestem nowy. Czytam, jak Tom Ford wskrzesza przygasły blask Yves Saint Laurenta. Otóż nie tylko nic nie wskrusza, robi to, co robią wszyscy i do tzw. pięć YSL nie dorasta, ale młodym się podoba - ich prawo. Opisując ten ich zdaniem, niekwestionowany hit, piszą tak: „Obcisły lamparci zestaw będzie w sam raz dla kobiet rządnych zainteresowania”. Żąda pieniądza, sławy, „Pożądanie w cieniu więzów” lub moje ulubione „żądamy wesołych świąt” - to są hasła, tytuły, slogany, które znam i rozumiem. Nie znam „kobiet rządnych zainteresowania”. A może chodzi o kobiety nierządne? Ciekawe, co na to profesor Miodek... Pozdrawiam letnio, czyli gorąco.

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

Marek Sosenko

Rynek Główny 29

Tak wyglądał dawniej podworec kamienicy nr 29 w Ryнку Głównym w Krakowie, w której obecnie mieści się Kawiarnia Vis a Vis (Zvis), Galeria Antyków Sosenko Home Decor, galeria i biura Triennale Grafiki oraz pracownie artystyczne. W podziemiach działa też "Muzeum Kata". Kamienica pochodzi z XV w. a swą nazwę "Pałac pod blachą" zyskała w XVI w. kiedy to niewierna żona właściciela sprzeniewierzyła z kochankiem zgromadzone dachówki i właściciel zakupił miedzianą blachę, którą pokrył dach. Kamienica była kamienicą przechodnią, przez którą można było dojść do ul. Jagiellońskiej. Obecnie w tym zabudowanym pasażu znajduje się kawiarnia restauracja "Krawat". Autorem rysunku z widokiem owej przechodniej bramy jest Bronisław Schönborn (1909-1971), autor ponad trzech tysięcy rysunków starego Krakowa. Studiował on w Perugii, w akademii dla obcokrajowców i na wydziale architektury Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Rzymie. Zgromadził on dokumentację druków i ilustracji liczącą ok 10 tys. szt. dotyczącą historii i widoków Krakowa.



Jerzy Antkowiak

Żądza pieniądza



foto. archiwumi

Tytuł tylko z pozoru nie ma wiele, lub zgoła nic wspólnego z tzw. trendami mód różnorakich. Moda, a właściwie „mody” są obecnie najdziwniejsze od czasów niepamiętnych. Łatwiej byłoby wytypować ubiory, dodatki i detale, których się nie nosi, bowiem lista rzeczy proponowanych do noszenia jest po prostu nieskończona. Świadomie piszę proponowanych do noszenia, a nie - noszonych, bo to oczywiście ogromna różnica.

Tak naprawdę, to ten śmietnik mody jest bałamutny, bowiem większość prezentowanych mód nosi się, owszem, ale wyłącznie na pokazach. Jest naturalnie truizmem mówienie i pisanie o tym, jak niezbędne są pokazy, zdjęcia, żurnale i cały ten malowniczy szum wokół mody. Jedyny w swoim rodzaju, bywa, że nieznośnie nieraz hałaśliwy i efektowany, ale jedyny, chociaż nie przez wszystkich rozumiany. I słusznie! A po co nam wszyscy, skoro najsłodziej wyjadają sobie z dzióbek w towarzystwie wzajemnej adoracji.

Świata mody nie pojął nic a nic wielki Robert Altman, płodząc takiego knota jak słynny film „Prêt-à-porter”. Myślę również, że wielcy ze świata sztuki, muzyki, teatru, opery i nie tylko traktują modę jak wypindrzoną, chorą na umyśle, pretensjonalną lampucę. Dają tego dowód w różnych niezbarnych wypowiedziach. No to jak? Czy ktoś tak naprawdę rozumie, co to za „diva” ta ostatnio mocno postrzępiona, żeby nie użyć zszargana, młoda?

Gdyby minister zdrowia zajął się modą, to skasowałby, rozwiązał i zamknął wszystkie butikiki w Polsce. Sam założyłby jeden centralny, wydał stosowny biuletyn, co się nosi, gdzie, kiedy i z czego, i może by coś jeszcze zrefundował... Byłby to porządek, o jakim tylko pomarzyć można. A dla zgniłej, przesiąkniętej erotyzmem mody Europy Zachodniej jaki to byłby przykład karność, mało dotychczas karnego ludu polskiego!

Ale dość żartów! Drogie państwo (jak mówi Stefania Grodzieńska, moja mistrzyni mowy polskiej), czyli „różne bogate ludzie” noszą markowe wszystko, co się da nosić, a w wolnych chwilach proszą Pana Boga o lepszych przodków, bo sami są już najlepsi z najlepszych, tylko tego błękitu, czyli przodka, jakoś strasznie brak. Na Śląsku to wiedzą, że przodek bywa często „wyrąbany”, więc uważajcie, wytworne panie i równie wytworni panowie.

Myślę, że czytelnikom „burdy” akurat „te rzeczy” nie spędzają snu z powiek — chyba się nie mylę? Razem omijamy rafy koralowe różnych „wściekłych mód” i sądzę, że wychodzi nam to nie najgorzej.

No więc, jak? Czy ktoś się w końcu zna na tych rafach mody? Nuworysze nie, bo mają swój świat. Klasa średnia dość średnio kocha wygłupy mody. Awangarda ze szmateksów jest często najbliższa pokazów mody, ale o tym nie wie. No to kto? Już wyjaśniam tę zagadkę.

Młodzi dziennikarze, młodzi styliści, młodzi redaktorzy, młodzi fotograficy, edytorzy, podglądacze, „szpiedzy Szoguna” i wizytantki oraz szczególnie bliscy mojemu sercu wizażyści, fryzjerzy i makijażyści — ONI WIEDZĄ!!! Wiedzą wszystko, w lot pojmują, szeregują, opiniują, dzielą na kultowe, niszowe, wiedzą, co lub kto jest czyją „ikoną”, a kto zupełnie jest paskudny i nic a nic „glamour”...

Galeria Vis á Vis:

Henryk Tomasz Kaiser „Sztuczna inteligencja i My”



Adam Ziemianin

Żurawie pióro

Marcinowi Krzyżańskiemu

To pióro z Bieszczad
Żuraw mi zostawił
Całe utkane z powietrza

Wolności w nim tyle
Że po ścianie lasu nim piszę
Czyli na wiatru pasemkach

A znaki się znaczą
A ślady się śledzą
Nie wiem co kiedyś
Po nich zostanie

Ulotnie pisać wciąż muszę
W trawie szukać kluczy
Jakbym to ja był na chwilę
Tym bieszczadzkiem żurawiem

z tomiku „Bieszczadzkie anioły”



foto. B. Kucharek

Bieszczady 2002

Warto było
Tu przyjechać
Bania z poezją
To jest małe piwo



wędrownego poety [Sajat-Nowy](#), rozpatrywaną bardziej przez pryzmat jego dorobku poetyckiego, aniżeli linearnego ciągu wydarzeń biograficznych.“ Paradżanow jak ptak Feniks powstaje z popiołu i swoją twórczością pretenduje na pozycję światowego twórcy. Powstają o nim książki, filmy. Jedną z pierwszych monografii napisał mój wspaniały przyjaciel, dobrze znany w Polsce, Miron Czernienko (1931-2004), która była przetłumaczona na różne języki. Pod redakcją Tadeusza Lubelskiego ukazała się książka tekstów Mirona p.t. Bliska zagranica/Szkice filmowe o Polakach i dla Polaków (2007). Wszystko ze wszystkim jest powiązane...bo sztuka jest wieczna, także i ta filmowa.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 65

Po drodze do raju... chwila z Grażyną

Kolejne zaproszenie na Festiwal Jazzowy w Sacramento. Jazz Band Ball Orchestra; muzycy już zagarnięci przez naszych fanów na okres naszego tam pobytu. Festiwal ma zacząć się następnego dnia, ale coś trzeba by było zrobić z obecnym wieczorem. Padła propozycja, może podjedziemy do miasta. Organizatorzy zorganizowali dla wolontariatu opening party- na jakieś 3 tysiące gości.

Ma być coś na ząb, długi bar - ca.50 metrów - obficie zaopatrzone i muzyka na żywo zabezpieczona przez lokalne grupy jazzowe.

Dojechaliśmy. A tam tłok, gwar i szum aut jadących nad nami estakadą autostrady przecinającej centrum miasta. Z trudem znaleźliśmy jakieś wolne miejsca przy stołach piwnych. Wiedziałem. Tak na „sucho” ten wieczór się nie rozkręci. Trzeba zaprzyjaźnić się z barem. Zaczęłam pokonywać z godnością osobistą ten dystans do baru, rozglądając się w koło. Dotarłem właśnie do jednego z barmanów i słyszę znajomy głos zamawiający obok. Odwróciłem głowę, no nie! Widzę uśmiech mojej przyjaciółki, Grażyny z Krakowa. Nie do uwierzenia! W takim miejscu, z dala od zewsząd, w tym samym czasie zatrzymujemy się obok siebie przy barze. Serdeczne uściski i chwila opowieści.

Jakiś czas temu doleciała do męża do Nowego Yorku. Znalazła pracę w Western Union na kierowniczym stanowisku, które wymaga również pracy w terenie. Wysłano ją w delegację akurat do Sacramento.

W hotelu przeczytała o Festiwalu i że przyleciał na ten Festiwal bardzo znany zespół z Polski, z Krakowa. Chwila na decyzję i już gnała autem pod wskazany adres i tak to trafiliśmy na siebie. Bardzo żałowała, że rano ma spotkanie służbowe a po południu ma lot z powrotem do N. Yorku. Znowu moja droga do raju ubarwiła kolejny etap wędrowania tam.



fol. B. Kucharek

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 108



foto: N. Pazdej

„Jestem zwolennikiem poglądu, że na pierwszym miejscu jest dzieło artysty, a nie jego osobowość. Dlatego uważam, że artyści nie tworzą języka sztuki, ale ten język tworzy artystów, a oni go po prostu odnajdują. Siergiej Paradżanow sam jest wielkim dziełem języka kinematograficznego. (...) Język filmu istnieje sam w sobie, a autor dzieła jest jedynie jego sługą. A Paradżanow był przede wszystkim wiernym i utalentowanym sługą. Jeśli gdzieś istnieje świątynia filmu, w której znajdziemy reprezentację, światło i rzeczywistość, to Paradżanow jest panem i opiekunem tej świątyni”. - powiedział Jean-Luc Godard (w filmie dokumentalnym „Paradżanow – wiosna ubiegłego roku” / 1992, reż. Michaił Wartanow). Sergej Paradżanow miał by 9. 1. 100 lat. Zmarł 21. 7. 1990 w wieku 66 lat. „Mam trzy ojczyzny – urodziłem się w Gruzji, pracowałem na Ukrainie i umrze w Armenii”. Dotrzymał słowa. Genialny twórca, ale również prowokator, osobowość pełna sprzeczności. Ale jak mówi Godard, „Na pierwszym miejscu jest dzieło artysty, a nie jego osobowość...” Paradżanow jest tego wybitnym przykładem. Z okazji 50-lecia śmierci jednego z największych pisarzy Ukrainy Mychajła Kocjubyńskiego (1867-1913) otrzymuje propozycję nakręcenia pełnometrażowego filmu, „Cienie zapomnianych przodków” (1964). Huculska opowieść o miłości Romea (Ivan) i Julii (Mariczka). Próba pokazania duchowego świata tego hardego narodu, film pełen symboliki, mistyki, tradycji... Film natychmiast zauważono, pokazywano na różnych festiwalach, przeglądach, otrzymywał mnóstwo nagród, został ochrzczony największym dziełem kinematografii ukraińskiej. Nie małą zasługą w tym jest, że jest kręcony przez świetnego operatora, później również reżysera Jurija Iljenko (1936-2010), zresztą z podobnym życiorysem artystycznym jego przyjaciela Sergeja Paradżanowa. To mało znany fakt, że ostatnim filmem Iljenki jest „Jezioro łabędzie – Zona” (1990) wg. wspomnień, zapisków z więzienia, notatek Sergeja Paradżanowa. Film otrzymał w Cannes Nagrodę Fipresci. Sergej Paradżanow był kilkakrotnie więziony. Kiedy nie przygotowuje lub nie realizuje filmu (nie z własnej woli), rysuje, maluje, robi kolaże, później, podobnie jak jego filmy, pokazują jego twórczość na wystawach, głównie za granicą, również w Bratysławie w 2009 roku. „Barwy granatu” – ormiański film biograficzny z 1969 roku przeszedł podobne eskapady. „Obraz jest biografią ormiańskiego

Poza ZVIS'em:

Władysław Szyszko

- „Ona, On i...” - wystawa malarstwa

Styczeń 2024, Galeria Ryza, Kraków, ul. Mikołajska 4



Władysław „Pampel” Szyszko – (ur.1944 w Krakowie) - artysta plastyk posługujący się głównie tradycyjnymi technikami rysunku i malarstwa. Ukończył Wydział Filozoficzno-Historyczny UJ, oraz Wydział Konserwacji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie. Jego prace, wpisujące się w nurt realizmu fantastycznego, charakteryzuje precyzja i wyrazistość kreski, oraz bogactwo barw i struktur.

Bogdan Zimowski i Sztuczna Inteligencja

- „GIGER fantazy” - wystawa grafiki

styczeń, luty 2024





fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (122)

Katedra Wawelska cz. 18

Obie boczne nawy katedry, południowa i północna połączone są **ambitem**, czyli wywodzącym się ze średniowiecza obejściem za prezbiterium z tyłu ołtarza głównego, nakrytym zachowanym gotyckim krzyżowo-żebrowym sklepieniem. W przebudowanym w stylu barokowym ambicie, zewnątrz usytuowane są kaplice, skierowane do wnętrza. Od strony wschodniej w szczycie ambitu i końcu katedry znajdują się

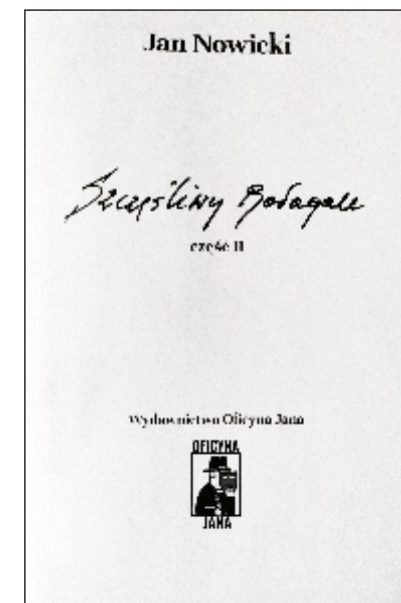
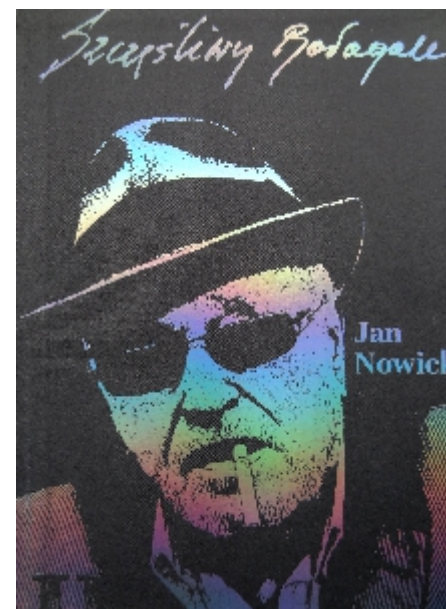
trzy kaplice – Tomickiego, Mariacka i Gamrata. Pierwsza od południa jest **kaplica bpa Piotra Tomickiego pod wezwaniem św. Tomasza Kantauryjskiego – Becketa (1118-1170), arcybiskupa Canterbury, patrona Anglii**. Kaplica została wybudowana w miejsce wcześniejszej z XIV w. gotyckiej kaplicy tegoż samego świętego, która prawdopodobnie powstała z racji podobieństwa jego śmierci do męczeństwa św. Stanisława bpa męczennika patronującego katedrze. Otóż podobnie, św. Tomasz był w sporze ze swoim królem Anglii Henrykiem II i został zamordowany przez jego rycerzy. Nową kaplicę wybudował w latach **1524 -1530**, włoski rzeźbiarz i architekt **Bartolomeo Berrecci** (autor kaplicy Zygmuntońskiej) jako mauzoleum dla **bpa Piotra Tomickiego (1464-1535)** m.in. biskupa poznańskiego, krakowskiego, podkanclerzego królewskiego, dyplomaty króla Zygmunta Starego, wybitnego renesansowego humanisty, twórcy w Akademii Krakowskiej katedry Prawa Rzymskiego i nauczania greki oraz hebrajskiego. Kaplica na planie kwadratu nakryta jest kopułą. Wschodnia ściana ołtarzowa ma dwa półkoliste wydłużone okna i pośrodku pod gzymssem okrągłe okno. Wewnątrz kaplicy we wnęce północnej ściany znajduje się monumentalny nagrobek bpa P. Tomickiego, wykonany z piaskowca i czerwonego marmuru węgierskiego przez Berrecciego jeszcze za życia biskupa. Na sarkofagu umieszczona jest wyrzeźbiona marmurowa postać biskupa, leżącego jak gdyby we śnie z głową podpartą na

ręce w tle z płaskorzeźbą Madonny z dzieciątkiem. Nagrobek stał się wzorem dla późniejszych powstałych na Wawelu i Polsce podobnych dzieł nagrobnych. W ołtarzu z częściowo zachowanymi dawnymi elementami, znajduje się obraz „**Hold Trzech Króli**” z XVI w. i płaskorzeźba **Boga Ojca**. Umieszczona tam też jest srebrna trumienka ufundowana w 1900 r. przez kardynała Jana Puzynę z relikwiami błogosławionego bpa krakowskiego **mistrza Wincentego Kadłubka (1150-1223), kronikarza autora Kroniki** dziejów Polski. Podobno w XVIII wieku zamierzano przebudować kaplicę na mauzoleum saskiej dynastii **Wettynów** z której wywodzili się dwaj **królowie Polski – August II Mocny i August III**, co chyba na szczęście się nie stało.



Nagrobek bpa P. Tomickiego fot. z 1911 r.

Informujemy uprzejmie, że ukazała się druga część książki Jana Nowickiego, „Szczęśliwy Bałagan”, do nabycia w księgarniach



Ta książka, to właściwie pół książki. Drugiej połówce musimy się domyślić, wyświetlić sobie w głowach. Dopiero, kiedy z listów Jana wylonią nam się, niczym z gęstej mgły, listy Marka (te ewangeliczne skojarzenia są przypadkowe, choć bardzo zabawne!), będziemy mogli w pełni ucieszyć się tą przypowieścią o czasie, przyjaźni, starości, miłości, sztuce, sporcie, aktorstwie, o miejscach dla człowieka istotnych.

Krótko mówiąc, oczywiście o życiu. Ale o życiu widzianym z dystansu, opisywanym przez starych przyjaciół, którzy próbują wyłowić z tego tygla okruchy sensu. Czasem skutecznie, czasem nieporadnie, z czułością, wrażliwością, pokorą, wstydem, a czasem bez pardonu, na co może sobie pozwolić starość. Zawsze miałem skłonność fascynacji starszymi kolegami, mistrzami, którzy stawali się dla mnie światelkiem i drogowskazem. Zarówno Jan Nowicki, jak i Marek Kondrat byli, są i zawsze będą dla mnie takimi postaciami. Dlatego ta książka, to dla mnie prawdziwy skarb!

Maciej Stuhr

Henryk Cebula - grafiki:



Mieczysław Czuma

CZARNSKÓRA PIĘKNOŚĆ



foto. archiwum

Rezydująca kiedyś w podkrakowskich Krzeszowicach hrabina Zofia z Branickich Adamowa Potocka, przywiozła pewnego razu z Wiednia kilkuletnią czarnoskórą dziewczynkę. Zadbana o jej staranne wychowanie, poleciła uczyć małą dobrych manier i języków, a kierowana chrześcijańskim poczuciem obowiązku doprowadziła także do chrztu dziecka. Dorastająca Murzynka – Maria Zofia, - była nie lada atrakcją krzeszowickiego pałacu, prawdziwą ozdobą całego regimentu służby, a pełniła obowiązki garderobianej. Kiedy osiągnęła pełnoletność, hrabina obdarzyła ją całkiem niemałym posagiem, bo kwotą aż 20 tysięcy złotych polskich. Pozycja materialna, oryginalna uroda, wykształcenie i obycie towarzyskie, (biegle mówiła po polsku, niemiecku i francusku) sprawiły, że dziewczyna stała się niezwykle atrakcyjnym obiektem matrymonialnym.

Kilkuletni wyścig o rękę Marii Zofii wygrał przybysz z Kongresówki, subiekt zegarmistrzowski, niejaki Pieśnikiewicz. W Krakowie i okolicach zajmował się oliwieniem zegarów. Szczególnie staranną opieką otaczał jednak czasomierze tykające w pałacu, gdzie posługiwała czarnoskóra piękność. Adamowa Potocka długo nie chciała zezwolić na ślub, nie bez racji pewnie podejrzewając przystojnego subiekta z Kongresówki o chęć łatwego przejścia posagu. Chlebodawczyni musiała się jednak ugiąć, a nawet przyspieszyć całą ceremonię, gdyż widać było coraz wyraźniej, że kandydatka na pannę młodą już wkrótce będzie mamą. Ślub - ogromna sensacja w życiu towarzyskim Krakowa – odbył się w roku 1854, w kościele oo. Karmelitów Na Piasku. Murzyńska piękność miała wtedy 24 lata.

Maria z Mohrów Kietlińska, córka lekarza i fizyka miejskiego, opisuje w swoich pamiętnikach pewien incydent związany z naszą bohaterką: „Pani zegarmistrzowa chodziła po Krakowie gęsto zakwefiona, mimo to udało mi się widzieć ją, a nawet poznać osobiście w podróży mojej z Warszawy w r. 1875. Na stacji Krzeszowice wsiadła Murzynka do przedziału mojego. Dzień był bardzo skwarny, więc i ona odrzuciła gęsty woal, sapiąc niepomniernie i narzekając na upał. Kiedy któraś z pasażerek zrobiła uwagę, że w Afryce chyba większe musiała znosić gorąca, odpowiedziała zegarmistrzowa z żywością: - Tak, ale tam chodziłam nago”.

PS. Autor z całą powagą zapewnia, że w tym tekście nie zamieruje przemycać żadnych aluzji. Jakichkolwiek i do kogokolwiek. Jest to jedynie dowód na naszą głęboko zakorzenioną tolerancję i otwartość wobec świata potwierdzoną już w czasach, kiedy daleko było nam jeszcze do NATO i Unii Europejskiej.

Wacław Krupiński

RATUJMY KSIĘGARNIĘ MUZYCZNĄ „KURANT”



fot: archiwum

Miecz zachłanności, czy pazerności zawisł nad Księgarnią Muzyczną „Kurant”, co to przy Linii A-B dowodzi, że krakowski Rynek Główny nie tylko sklepami i restauracjami otoczony. Już kilka księgarni zniknęło nie wytrzymawszy okrutnych praw rynku (tego przez małe r), a teraz ten sam los może spotkać Kuranta.

Bo nijak księgarni oferującej płyty, nuty, książki o muzyce i kulturze w ogóle wygrać z, dajmy na to, ciastkarnio-cukiernią, mającą sieć placówek i nieporównywalnie większe dochody.

Na nic bogata tradycja tej kamienicy przy Rynku Głównym 36, ani fakt, że księgarnia muzyczna istnieje tu od 1979 r., na nic ogromne rzesze stałych bywalców ze świata nie tylko kultury, furda uroda miejsca, które stało się jakże miłym salonikiem kultury. Na nic wszelkie zabiegi, jakie podejmuje prowadząca księgarnię (od początku) Maryla Mirola-Cofur – minikawiarenka, galeria oferująca obrazy tym, którzy nie dysponują wielką gotówką, czy organizowane przez wiele miesięcy w roku koncerty.

Od lat cieszymy się księgarnią, zarazem uroklivym miejscem spotkań, niczym paryska kawiarenka, które współtworzy atmosferę kulturalnego Krakowa. Ale wszystko nieważne, bo liczy się kasa, a konkretnie kasa, na jaką liczy w ramach radykalnie podnoszonego czynszu Arcybractwo Miłosierdzia p.w. Bogurodzicy Najświętszej Maryi Panny Bolesnej, właściciel budynku. Arcybractwo, które chlubi się działalnością „siewców dobra”, a tu jawi się jako zbieracze plonów. Plonów, jakie księgarni muzycznej nie są dane przy malejącym popycie na płyty, książki, nuty.

Arcybractwo Miłosierdzia, ale, jak widać nie dla kultury, nie dla tradycji, a w tej kamienicy rodzina Krzyżanowskich, ojciec, potem syn już w wieku XIX prowadziła księżnicę, która w latach międzywojnia zajmowała się również wydawaniem nut. Arcybractwo Miłosierdzia, ale, jak widać, nie dla rzesz bywalców tej placówki, takich jak Kaja Danczowska, Bogdan Tosza (eksdyrektor Filharmonii Krakowskiej), jak mec. Stanisława Kłys, jak Andrzej Zarycki, Andrzej Sikorowski, Jerzy Trela... Arcybractwo Miłosierdzia, ale nie dla kilkunastu co najmniej absolwentów krakowskiej ASP, których obrazy są tu oferowane. Arcybractwo Miłosierdzia, ale nie dla artystów, a występowali w Kurancie m.in.: Alosza Awdiejew, Boba Jazz Band, Kaja Danczowska, Leszek Długosz, Lidia Jazgar,

Robert Kabara, Katarzyna Oleś-Błacha, Piotr Orzechowski, Zbigniew Paleta, Mariusz Pędziałek, Andrzej Sikorowski, Basia Sępniak-Wilk, Bożena Zawiaślak-Dolny, Renata Żelobowska-Orzechowska, czy nieżyjący już Jerzy Trela, Mieczysław Święcicki... A wszystko w ramach niewielkich obrotów, bo nie tylko pieniądze są najważniejsze.

Czy dadzą efekt zabiegi o uratowanie miejsca, jakie podejmuje Maryla Mirola, która całe życie poświęciła księgarstwu, czy pomogą jej modły do Najświętszej Maryi Panny Bolesnej? Nie, nie kpię, właścicielka Kuranta jest naprawdę osobą wierzącą.

Jam niewierzący, a jednak chcę wierzyć, że zdarzy się jakiś cud, że może pomogą władze Krakowa, miasta, które przed pięciu laty przyznało Kurantowi Znak Jakości Krakowa Miasta Literatury UNESCO, a może mieszczące się nieopodal, przy Siennej 5, Arcybractwo okaże się miłosierne i zechce dowiedzieć, że myśl ks. Piotra Skargi, jaką wpisało na swej stronie internetowej – „Wiara bez dobrych uczynków jest jak drzewo bez owocu...” - to nie tylko zabieg wizerunkowy.

Napawa optymizmem wielki odzew, jaki wywołała informacja o zagrożeniu dla „Kuranta” umieszczona na FB. Być może uda się powołać fundację, która mogłaby być wspierana m.in. z funduszy miasta, o czym na FB wspomniała dyrektor Wydziału Kultury UMK Katarzyna Olesiak. Cieszy, że za tą księgarnią stanęły murem rzesze osób, także spoza środowiska muzycznego. Czy wszystko to sprawi, że uda się ją uratować?



fot. W. Morek